

Libertarianizm, prawa własności i kwestia granic

Autor: **Jakub Bożydar Wiśniewski**

Wśród niektórych libertarian popularny jest osobliwy argument mówiący, iż jako że tzw. publiczna infrastruktura zbudowana została za pieniądze podatników, to podatnicy są jej właścicielami, a jako że bez zaproszenia właściciela nikt nie ma prawa wejść na jego posesję, to, jak długo istnieją terytorialne aparaty opresji zwane państwami, ich zadaniem jest kontrolowanie tego, czy wszyscy imigranci do danego kraju posiadają zaproszenie od któregoś z jego obywateli, deklarującego, że zapewni danemu imigrantowi opiekę albo da mu możliwość zarobkowania.

Argument ten naszpikowany jest w swojej osobliwości wieloma logicznymi słabościami, m.in.:

1. Błędny jest założenie, że podatnicy są właścicielami tzw. infrastruktury publicznej. Jako że powstała ona na drodze podatkowego rabunku, a nie pierwotnego zawłaszczenia poprzez produktywne przekształcenie zasobów niczyich, nie jest ona niczyją własnością. Stałaby się ona własnością podatników dopiero wówczas, gdyby na przedstawicieli państwa nałożona została kara restytucyjna — żądanie zwrotu równowartości zagrabionego podatnikom mienia.
2. *Per analogiam* można by argumentować, że właściwy z libertariańskiego punktu widzenia jest protekcjonizm, gdyż importowane dobra są również bardzo często transportowane przy udziale infrastruktury publicznej, zanim jakikolwiek konkretny obywatel-klient wyrazi chęć ich zakupu.
3. Jeśli argument ten ma jedynie maskować sprzeciw wobec tzw. państwa opiekuńczego jako magnesu dla importowanych „zasiłkowych pasożytów”, to oczywiście udowadnia on jedynie potrzebę eliminacji tzw. państwa opiekuńczego (lub przynajmniej umożliwienie korzystania z jego „usług” wyłącznie obywatelom), nie zaś kontrolowanie granic w oparciu o założenie, że każdy imigrant to potencjalny pasożyt, gdyż założenie to w zasadniczy sposób kłóci się z zasadą domniemania „ekonomicznej niewinności”. Innymi słowy, to nie po stronie imigrantów leży ciężar udowodnienia przy przekraczaniu granicy, że nie

zamierzają być pasożytami, tak samo jak podobny ciężar dowodowy nie leży po stronie obywateli, ilekroć chcąc nie chcąc korzystają oni z tzw. usług publicznych udostępnianych przez dane państwo.

4. I wreszcie — argument ten zakłada w kuriozalny z libertariańskiego punktu widzenia sposób, że państwowy aparat opresji jest rzeczywistym reprezentantem ogółu obywateli i ma prawo w ich imieniu ograniczać wolność przemieszczania się imigrantów. Jest to oczywiście stanowisko typowo etatystyczne, więc jego akceptacja przez samozwańczych libertarian budzi co najmniej konsternację.

Biorąc pod uwagę powyższe obserwacje, trudno jest uciec od wniosku, że jak długo istnieją terytorialne aparaty opresji zwane państwami, jedynym stanowiskiem zgodnym z filozofią libertariańską jest poparcie dla pełnego otwarcia ich granic.

Jest to drugi z cyklu artykułów, które przedstawiają stan dyskusji na temat imigracji wśród teoretyków libertarianizmu. Pierwszy i drugi można przeczytać [tutaj](#) i [tutaj](#).